

Bajka nr 7 "Spotkanie z Księżycem"

Bohaterowie:

Brombas - zadziorny łobuziak, który lubi się przekomarzać, psocić i stroić żarty. Bywa nieobliczalny, impulsywny, ale serce ma czyste i prawe.

Doktor Zdrówko - czarodziej, który prawie wszystkim przywraca zdrowie poprzez różne zabiegi. Prawy, wesoły, życzący wszystkim dobrze. Żarliwy poszukiwacz wiedzy, potrafi porozumiewać się, tak jak król, z Obeliskiem i bada historie spisane na tym tajemniczym pomniku.

Glusio – powolny, nieśmiały przyjaciel Brombasa, łagodni i ucisza przyjaciela. Kiedy ten się denerwuje, lubi go głaskać.

Wiewiórka - niezwykle szybka przedstawicielka wszystkich wiewiórek mieszkających w Parku Zdrojowym. Prawdziwa sztukmistrzyni elastyczności. Przyjaźni się z Mrówką Ogrodniczką.

Skrzat Dębowy - niepozorny ludek, mądrała o wielkim sercu. Chętnie uczestniczy w planowaniu, ale nie zawsze angażuje się do końca w działanie. Przeszkadza mu wrodzone lenistwo i potrzebuje ciągłego odpoczynku.

Szerszeń o im. Konstancyka – bardzo ambitna córka Króla-Dębu. Pełna pomysłów i energii. Zaangażowana w każdą wyprawę. Bardzo często krytyczna wobec otoczenia.

Żółw o imieniu Wyrwidąb - prawdziwa siła charakteru w niepozornym ciele. Pomimo flegmatyczności w ruchach jego umysł pracuje na najwyższych obrotach, a serce rwie się do działania. Niestrudzony odkrywca, niezmiernie ciekawy świata. Czasem tylko brakuje mu wyrozumiałości wobec ciała, które zostaje w tyle za kolejnymi pomysłami.

Elf Hrabiny Konstancji - ten prześciga się z Gasskiem w grze o to, kto jest bardziej cynicznym twardzielem... a wszystko po to, żeby ukryć swoją niezwykłą wrażliwość. Ten nadmiernie ironiczny intelektualista, który tak często szydzi z entuzjazmu Wiewiórki czy pogody Solankowej Kropelki, tak naprawdę nieźle im zazdrości tego optymizmu...

Wąż Gassek - wbrew pozorom ten typ wcale nie jest śliski! Przeciwnie - to jeden z uczciwszych gadów na Mazowszu. Choć z zewnątrz wydaje się wycofany, nieco chłodny (szczególnie od września do marca...) i zdystansowany, tak naprawdę jest bardzo zaangażowany w życie bajkowego Miasta Słońca. Jakby nie patrzeć- dokonał spektakularnej ucieczki po to, by żyć właśnie tu!

Krasnal Dębowy - pozytywny marzyciel; lubi robić niespodzianki ludziom. Zazwyczaj pozostaje małomówny. Łączy ludzi i z chęcią dzieli się swoją naturalną optymistyczną postawą.

Smog Smrodziuszek - to tak naprawdę smok z szarej mgły, którego nie da się go z nikim pomylić... Gdy się pojawia pachnie jak wszystkie smrodliwe zapachy razem wzięte. Im więcej zła, tym bardziej mnoży się i panoszy smok Smog. Imię Smrodziuszek nadali mu mieszkańcy Miasta Słońca.

Była ciepła i prawie bezśnieżna zima. Wszyscy z utęsknieniem wypatrywali wiosny, która wielkimi krokami się zbliżała. W bajkowym Mieście Słońca życie toczyło się ustalonym rytmem wykładów i zajęć. Co jakiś czas wybrane ogłoszenia Króla-Dęba i Doktora Zdrówko elektryzowały całą społeczność mieszkańców niezwykłością pomysłów. Pamiętacie wyprawę w przyszłość? Albo tę do wnętrza Ziemi? A tę na Słońce? No właśnie. Tak było i tym razem. Zobaczcie sami!

- Słuchajcie, słuchajcie! W Akademii-Życie w Bajce została urządzona Komnata Śnienia na jawie. W takiej komnacie można podróżować na Księżyc. Co wy na to? - ogłosił Doktor Zdrówko.

Zapanowała cisza. Akademia była nie tylko miejscem nauki, ale także ciekawych spotkań, zwłaszcza grupy zapalonych podróżników, takich jak Brombas, Wiewiórka, Skrzat Dębowy... Tego dnia grono powiększyło się o dawno niewidzianego Krasnala Dębowego i Elfa. A pierwsze swoje kroki w Akademii stawiali Konstancyńska, córka Króla-Dębu i przyjaciel Brombasa - Glusio. W tej chwili do sali wszedł z wielkim plecakiem roześmiany Wyrwidąb, który właśnie powrócił ze swojej tajemniczej podróży. Nic nikomu nie mówiąc usiadł w ławce i popatrzył na zgromadzonych, z lekka zdziwiony panującą ciszą.

- Co tak zdębieliście? Chwilę mnie nie było i już nikt nie jest w stanie podjąć inicjatywy? Co dzisiaj w planach? - wypalił.

- Sssspokojnie, tylko sssspokój może nas uratować w obliczu takiego przedsięwzięcia jak wyprawa na Księżyc... - pojednawczo wysyczał Gassek.

Wiewiórka przyglądała się znacząco Wyrwidębowej minie i tak patrząc powiedziała:

- Hej! Skąd ten uśmiech na twym obliczu, czyżby wszystko się już stało? To, co miało? - tak jakoś dziwnie zapytała z wiarą, że odpowiedź już jest na twarzy przyjaciela.

- A co? Jesteś zazdrosna? Kiedyś wam opowiem wszystkim bajkę o tym, co mi się przytrafiło, ale to nie czas i miejsce. Księżyc, tak?! Tym się lepiej zajmijmy - uciął temat Wyrwidąb.

- Księżyc, Księżyc... Mam lęk przed Księżycem, zawsze jak na niego patrzyłem, to widziałem twarz i bałem się tego. Nadal nie wiem, co z tym zrobić - powiedział zatroskany Glusio.

- Księżyc jest bardzo piękny. Nie mogę zasnąć bez Księżyca. Ludziom bez wyobraźni wydaje się straszny. Tymczasem tym, którzy go kochają, pozwala marzyć... Jest inspiracją dla zakochanych, pozwala nawigować żeglarzom, a resztę wymyślcie sobie sami! - powiedział Krasnal, który właśnie zamierzał udać się na Księżyc nie tylko we śnie, ale również na jawie. Pomachał przyjaciółom i wyszedł z Akademii. Na polanie niedaleko domu wsiadł do swojego pojazdu kosmicznego, który od dawna budował z kawałków kory, patyczków i tego, co znalazł w konstancińskim Parku Zdrojowym. Pozostali dalej wspólnie omawiali pomysł Doktora Zdrówko.

-Tak, tak... Księżyc ma prawo obrazować ciemność w duszy, brak zrozumienia i będzie cię straszyć tym, czego nie znasz i nie rozumiesz, czy może zrobiłeś źle. Podobno na Księżyc są zabierani ci, którzy zrobili coś źle. Pewnie trzeba to sprawdzić? Glusio, w razie co, chcę ci przypomnieć, że się przyjaźnimy. Pomogę ci - rzekł Brombas.

- Ale o co to tu chodzi? Czy to znaczy, że Księżyc straszy? - zdziwiła się Wiewiórka. - A taki piękny przecież jest, gdy rozświetla nocnym wędrowcom drogę...

- Oświetlać może i oświetla, ale jak ktoś ma pietra, to się przestraszy byle czego - z pewną nutą charakterystycznej dla siebie złośliwości skonstatował Elf.

- Oj, oj, to już się boję! - ledwie wypowiedział Glusio. Spojrzał jednak na Brombasa i wiedział, że w tej podróży będzie bezpieczny. Zachęcony jego niezwykłymi przygodami odważył się dzisiaj przyjść do Akademii, zdecydowany dzielić z przyjacielem kolejne przygody.

- Nie musisz się obawiać. Jestem cykorem z natury, ale już się przekonałem do podróży, które odbyłem. Myślę, że ta może być równie ciekawa. Na mnie też możesz zawsze liczyć - zapewnił o swoim wsparciu Skrzat.

- Ssssksoro mamy ruszać, to może jednak warto się przygotować... Rozważyć plusssy i minusssy....- Gassek pod wpływem opowieści o Księżycu zaczął tracić charakterystyczną dla swego gatunku zimną krew.

- To może już wystartujemy, bo mnie się skrzydła przegrzały - ponaglała zniecierpliwiona Konstancyńska, zważywszy na to, że przyjaciele mieli już zaliczonych wiele podróży, a ona miała pierwszy raz wziąć w niej udział. Zachwycona siostra - Jezioranke - tak dużo opowiadała o wyprawie na Słońce, że Konstancyńska była zdeterminowana, żeby kolejna podróż nie odbyła się bez niej.

- Zatem startujemy do Komnaty Śnienia na jawie. Zapraszam - powiedział Doktor Zdrówko.

Przez korytarze Akademii prowadził grupę do odległej sali, której strzegły zamknięte drzwi. Dużym kluczem otworzył zamek, a drzwi skrzypiąc się uchylły. Za nimi znajdowała się duża sala, wyposażona w wygodne leżanki. Wokół stało dużo kolorowych, pachnących kwiatów w donicach. Na środku szumiała mała fontanna. Pomieszczenie wyglądało na zupełnie zwyczajne. Panowało w nim przyjemne ciepło, a światło świeciło jasno, ale delikatnie.

- Och, widzę, że kiedy mnie nie było, w Akademii mieliście mały remont! Nigdy nie widziałem tego miejsca! - zachwycił się Wyrwidąb.

- A czy wy wiecie, że dzisiaj Księżyc jest w pełni? Ale będzie nam się marzyło... - fantazjował Skrzat Dębowy.

- Podobno od takich marzeń można dostać pomieszania z poplątaniem! - nastraszył go Elf, chcąc nieco ująć z romantycznej i podniosłej atmosfery.

Glusio wytrzeszczył oczy i spiął się w sobie ze strachu. Schował się za Brombasa i czekał aż ten wybierze leżankę.

- Nie pękaj Glusio. Ja bardziej obawiam się chrapiących lub wyjących w tej pełni - pocieszyła go Konstancyńska.

- Glusio... przyjacielu. Tu się połóż, na tej kremowej leżance - powiedział Brombas i wskazał miejsce koło niego.

- Dziękuję - rzekł Glusio, ale zanim się położył jeszcze otarł pot z czoła.

- Ja zawsze w nocy śpię. A czy ja śnię, to kto mi to powie?!- niepokoiła się Wiewiórka i też się lekko schowała za Brombasa.

Kiedy w końcu wszyscy zajęli miejsca, światło powoli się ściemniło. Z ciemności wyłoniły się świecące gwiazdy, pomiędzy którymi podróżnicy zaczęli lewitować. A w centrum pojawił się Księżyc.

- Jesteśmy we wspólnym śnieniu, śnie. Czy to widzicie, czujecie? - zapytał Doktor Zdrówko.

- Zawsze czuję się lekko, ale teraz to już jakaś przesada! Czy to tak zawsze w ciemności? Czy tak zawsze jest, gdy śnię? Czy wy zawsze jesteście ze mną? Bo to trochę dziwne... - oszołomiona lewitowaniem Wiewiórka odbijała się od gwiazd, jakby skakała po gałęziach.

- Wiewiórko, chyba się zapomniałaś. Tu nie działa grawitacja. Przynajmniej nie powinna... - zadumał się Skrzat Dębowy.

- W tym śnie będziemy razem. To siła tej komnaty. Zawsze chciałem coś takiego przeżyć. Możliwości są nieograniczone. Powstrzymuje nas tylko nasza wyobraźnia - wyjaśnił Wyrwidąb. Był bystrym

obserwatorem i zauważył, że leżanki stały w kole, a w takim układzie cała grupa śniła wspólnym snem.

- Olaboga! Księżyc przede mną! - krzyknął z przerażeniem Glusio.

- Glusio, wejdź do mojego kaptura. Tam jest bezpiecznie. Jesteś ze mną... Spokojnie - powiedział Brombas zaprawiony w podróżach.

- Dobrze, dobrze, tak zrobię! - I hyc! Wskoczył do kaptura Brombasa. Tam poczuł ulgę i zaczął odważnie patrzeć na Księżyc, choć wciąż jeszcze z lekko przymrużonymi oczami.

- O! Ale czy z tego będzie jakaś zmiana? Bo inaczej to w sumie bez sensu podróżowanie... Poskakać to i na ziemi mogę - powiedziała Wiewiórka, gdy w końcu zmęczyła się skakaniem z gwiazdy na gwiazdę. Nikt jej nie odpowiedział, bo Księżyc był już przed nimi.

- Wylądowaliśmy na ciemnej stronie Księżyca nieoświetlonej Słońcem. Macie latarki? Ja mam jedną - powiedział Brombas oświetlając nią drogę.

- Glusio w kapturze, Wiewiórka zmęczona, Skrzat marzy to i wyśniliście ciemną stronę mocy. Ciekawe, kto teraz poświeci - zmartwiła się Konstancyńska.

- Księżyc ma wpływ na człowieka w czasie snu i moja aktywność mózgu spadła - powiedział Brombas patrząc z zawstydzeniem na przyjaciół.

- No! Ja wiedziałam, że z tego brykania po ciałach niebieskich będą konsekwencje... No tak... a mama ostrzegęła - powiedziała Wiewiórka i czekała na to, co z tego będzie.

- Całe szczęście, że taki ze mnie stoik. Mnie to ten tysy ani ziębi, ani grzeje - pozornie nie tracił rezonu Elf.

Na Księżycu panowała cisza, a ciemność była choć oko wykol. Już po chwili jednak Wiewiórka zaczęła pociągać nosem i prychnąć.

- Matko Boga, co za smród! Czy to znowu to, co myślę? Zawsze tak mam, kiedy jestem bez zmian i ruszyć mi się nie chce... Żeby to chociaż się umyć... Ale kto to widział kąpać wiewiórki... no i co tu robić? Kto to wie, o co to tu chodzi... - Wiewiórka była zdumiona tą nasilającą się śmierdzącą atmosferą.

- To też nie ja... - zaniepokoił się Wyrwidąb.

- Ja myślę, że te zapachy dotarły z naszej planety Ziemi, a ich przewodnik może być tylko jeden - to Smog Smrodziuszek. On tu chyba rezyduje - dociekał Skrzat Dębowy.

Jak na zawołanie smród się nasilił, błysnęło, huknęło w ciemnościach i rozległ się jakże znajomy złowrogi wrzask.

- To znowu wy?! Wścibskie wściubinosy?! Jak śmiecie się pojawiać. NA MOIM KSIĘŻYCU! Nie można sobie nawet pospać w spokoju, tylko wszędzie ci wścibscy turyści! - wściekał się Smog Smrodziuszek, parskając i plując wokoło zieloną śliną.

- A co ty tu robisz? Dlaczego to jest twój księżyc? Czy wszędzie, gdzie ciemno, to jest twoje? - zapytał z ciekawością wyluzowany Brombas.

- Moje są te ciemności tutaj, te księżycowe wertepy. Spadajcie stąd. Ale już! - Smog Smrodziuszek choć głośno krzyczał, miał respekt dla tej grupy. Przy poprzednim spotkaniu przejrzeni go bez trudu i tak łatwo sobie z nim poradzili, że musiał szybko wyprowadzić się na Księżyc. Ale nie zamierzał oddać walkowerem swojego nowego miejsca.

- Jestem rozczarowany tą podróżą. Dotychczas przyjmowano nas z radością, a tu proszę... Czuję się jak intruz - oburzył się Skrzat Dębowy.

- Smrodziuszk, przestań marudzić. Powiedz lepiej, czy nie masz paru latarek w zapasie, bo te ciemności to już mnie trochę irytują! - Konstancyńska nie wydawała się przestraszona nawet w najmniejszym stopniu.

- O! Dzięki Bogu, że to Smok, bo już myślałam, że mi higiena siadła... - ucieszyła się szczerze Wiewiórka.

- Co jak co, ale po spotkaniu z Wyrwidębą, też zacząłem na to zwracać uwagę - wtrącił Wyrwidąb, delikatnie uchylając rąbka tajemnicy ze swojej wyprawy.

- A Wyrwidąb osstatnio chyba myśli w kółko i w kółko o jednym... na Ziemi, Słońcu, czy na Kssiężycu... - zasyczał familiarnie Gassek.

- Ufff, mogę teraz już w spokoju podzielić się latarkami. Może to pomoże... Tak się wstydziłam tego smrodu, że zapomniałam... - Wiewiórka wręczyła każdemu po latarkę z wiarą, że wszystko jak w bajce będzie dobrze, znacząco patrząc na Wyrwidębę, że może znajdzie jakieś rozwiązanie...

- Smrodziusku! Dopiero z tobą zaczynamy. W tej komnacie potrafimy ziścić wszystkie nasze marzenia, materializujemy każdy pomysł. Co powiesz na latarkę zasilaną smogiem? Cały twój smród przetworzymy na światło! - wykrzykiwał Wyrwidąb.

- Co za bezczelność! Bójcie się! Rozgniotę was jak grudki ziemi! - krzyknął Smok. Wypuścił z siebie trochę smrodliwej pary, ale jakby brakowało mu siły na ogień. Wydawał się wręcz zrezygnowany.

- Chodź z nami, Smogu Smrodziusku. Udamy się razem w miejsce nazwane Szczytem Wiecznego Światła. To jaśniejsze obszary Księżycy. Tam się być może zamienisz w pachnącego smoka... A swoją drogą, gdzie ta inspiracja dla zakochanych? Póki co, to słabo ten księżyc widzę. No i ten Smog Smrodziuszek tutaj - powiedział Brombas poprawiając Glusia na plecach.

A Glusio siedział cicho skupiony na swoim strachu. Chciał, nie chciał... włączył latarkę i zaczął zerkać nieśmiało dookoła.

- Po coście tu przybyli? Dlaczego znowu, znowuuuu!!!! Nie dacie mi w spokoju żyć! - wył żałośnie Smog Smrodziuszek.

- Szukamy dobrego rozwiązania dla tego, co spędza nam sen z powiek... na Ziemi coraz trudniej oddychać, no chyba, że ktoś mieszka w jedynym na Mazowszu uzdrowisku... - powiedziała zadowolona Wiewiórka.

- To nie moja wina, ja się wyniosłem z Ziemi, mieszkam tu! Nikomu nie wadzę - obraził się Smok.

- Smoku, ale to nasz sen! Nie przypadkiem ciebie ze sobą pociągnęliśmy - zadumał się Wyrwidąb. - Nawiedzasz nas w najciemniejszym zakamarku, do którego zabrnęliśmy.

- Ale za to znaleźliśmy sposób na wykorzystanie twojego nieziemskiego smrodu jako energię w naszych latarkach - ucieszyła się Konstantynka.

- Nie obrażaj się Smrodziusku. Walczymy o ekologię nie tylko na Ziemi, ale też w kosmosie - troszkę mądrzył się Skrzat.

- Mam waszą walkę w... ogonie. Ale czy wtedy przestaniecie mi ciągle siedzieć na ogonie? I będę miał święty spokój? Nie lubię tych śmieci, co mi się tu z Ziemi wałają na głowę. Pójdę z wami, ale nie myślcie sobie. Jesteście upierdliwi i natrętni - żalił się Smok, ale spasował trochę i się uspokoił. Patrzył spode łba na grupę przyjaciół.

- Może skorzystasz z doświadczenia Wyrwidęba i sobie znajdziesz towarzyszkę życia? Popatrz na niego, już przestał krzywić twarz... i jaki piękny i ułożony w tej zmianie... - cichutko i milutko powiedziała Wiewiórka.

- Widzę, że nic nie umknie uwadze Wiewiórki. Szczególnie moje życie prywatne. Ale to prawda Smrodziusku. Przeszedłem dużą przemianę. Jednak ja rozglądałem się za Wyrwidębą. W twoim przypadku Smrodziuszkowa nie pomoże. Czas na zmianę nazwiska - zdecydowanie powiedział Wyrwidąb.

- Fakt, trochę jestem zazdrosna... - zaczerwieniła się zakłopotana Wiewiórka.

- Sam sobie zmień nazwisko Wyrwidębie, twoje nie lepsze - odciął się Smog, paskudnie się krzywiąc, ale czuł, że z tej sytuacji nie ma innego wyjścia. - Dobra tam, chodźcie już. Znam drogę na Szczyt Wiecznego Światła. Przeszedłem tu już wszystkie ścieżki.

Podążyli za Smokiem Smrodziuszkiem, który powłócząc z rezygnacją łapami, prowadził ich prosto w niezwykle miejsce Księżycy - Szczyt Wiecznego Światła.

- Idziemy i idziemy. Zastanawiam się, czy nasze magiczne latarki będzie można wykorzystać również na Ziemi do walki ze wszelkimi smogami i smrodami. Może Szczyt Wiecznego Światła na zawsze przemieni sen w rzeczywistość - rozmarzyła się Konstantynka.

- Konstantynko, jeszcze trochę tego idealizmu i romantyzmu, a nawet mnie przeciągniesz do tego waszego świata rozmarzonych - Elf niby gasił entuzjazm współtowarzyszy, ale widać było, że ta podróż zrobiła wrażenie nawet na nim.

Doszli do wielkiej góry wulkanicznej położonej nad srebrnym morzem, a może jeziorem księżycowym. We śnie wszystko jest możliwe. Szczyt Wiecznego Światła i cała okolica dookoła były skąpane w srebrzystym świetle.

- Wszystko dobrze się układa... tak czuję. Ale gdzie te obietnice składane przez Krasnała Dębowego? Gdzie ten romantyzm? Czy coś będzie z tego? - zapytała niecierpliwa Wiewiórka.

W srebrzystym świetle na stoku góry coś się poruszało... Jakby wir srebrzystego powietrza, który szybko się do nich zbliżał. Chwilę później przybrał postać srebrzystego smoka z księżycowego pyłu. A w zasadzie smoczycy. Wszyscy westchnęli z zachwytu i zachwycili się pięknym zapachem kwiatów, który przyniosła ze sobą tajemnicza postać. Smog Smrodziuszek stanął jak wryty.

- Kim... kim jesteś? - wystękał zawstydzony. Czyżby się zaczerwienił?

Smoczycy odpowiedziała, że jest jego spełnionym marzeniem i długo na niego czekała, by odważyć się przyjść na Szczyt Wiecznego Światła. Do tej pory ciężki, czarny smog odpychał ją od Smoka, ale podróżnicy dokonali cudu przetwarzając jego nieprzyjemny zapach na użyteczną energię. W końcu te dwie wspaniałe postacie księżycowe mogły się połączyć. A dzięki ich miłości ogrody księżycowe, którymi opiekowała się Smoczycy, rozkwitły, zatętniły życiem i wabiły czystym powietrzem.

To czyste powietrze sprawiło, że wszyscy leżący na leżankach w Komnacie Śnienia bezpiecznie się obudzili. Podróż na Księżyc zostawiła w nich wiele wrażeń, o których podekscytowani zaczęli mówić jeden przez drugiego.

- Cudowny sen miałam, a w darze dostałam woń pięknych zapachów, które z jedności dwóch światów powstały, bo tak się stało, gdy miłość połączyła Smoga Smrodziuszka i jego piękną smoczycę - Wiewiórka się zachwycała, bo już wiedziała, że właśnie po to na Księżyc poleciała.

- Tyle piękna widziałem na Księżycu, tyle światła... Przestałem się już bać Księżycy! - rzekł z radością Glusio.

- Zrozumiałem, co miał na myśli Krasnał, gdy mówił, że Księżyc potrafi być inspiracją dla zakochanych - odrzekł Wyrwidęb.

- Żałuję, że nie noszę pantofelków, bo może bym jednego zostawiła w poszukiwaniu księżycowego księcia. Na pamiątkę została mi magiczna latarka, która w czasie budzenia się uległa materializacji - powiedziała radośnie Konstantynka.

- Wszystko dobre, co się dobrze kończy. Pozostaje marzyć i śnić, i czekać na spełnienie - powiedział Skrzat Dębowy. Gassek i Elf pokiwali znacząco głowami, zgadzając się ze słowami Skrzata.

- Wszystko jest użyteczne, gdy we właściwym czasie jest przetworzone i dobrze zastosowane. I tak - wszystko jak zawsze kończy się miłością... Ale wyobraźnia ma swoje prawa i dobrze, że jest. Od zła do dobra - powiedział Brombas patrząc na radosnego już Glusia.

- Piękne spotkanie z Księżycem - powiedział Doktor Zdrówko.

Tymczasem Krasnal, który poleciał na Księżyc swoim pojazdem, trafił na ostatni akt pięknej historii miłosnej Smoga i Smoczycy, wszystko sfilmował i potem opowiadał innym Krasnalom. Tym samym rzeczywistość połączyła się ze snem. Od tego czasu Księżyc stał się przedmiotem tęsknot i marzeń, ale też poszanowania wszystkich tych, którzy wcześniej myśleli o Księżycu inaczej.

Autorzy:

Jolanta K. Żytkiewicz

Maria Guskowska

Wojciech Guskowski

Jakub Guskowski

Michał Malinowski

Aleksandra Dzierżawska

Maria Czarkowska

Piotr Malinowski